Cena numeru 20 gr. Nakład 1000 Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

Dnia 15 października 1938 r.

ZAKOPANE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM ZAKOPANEGO, TATR i PODHALA

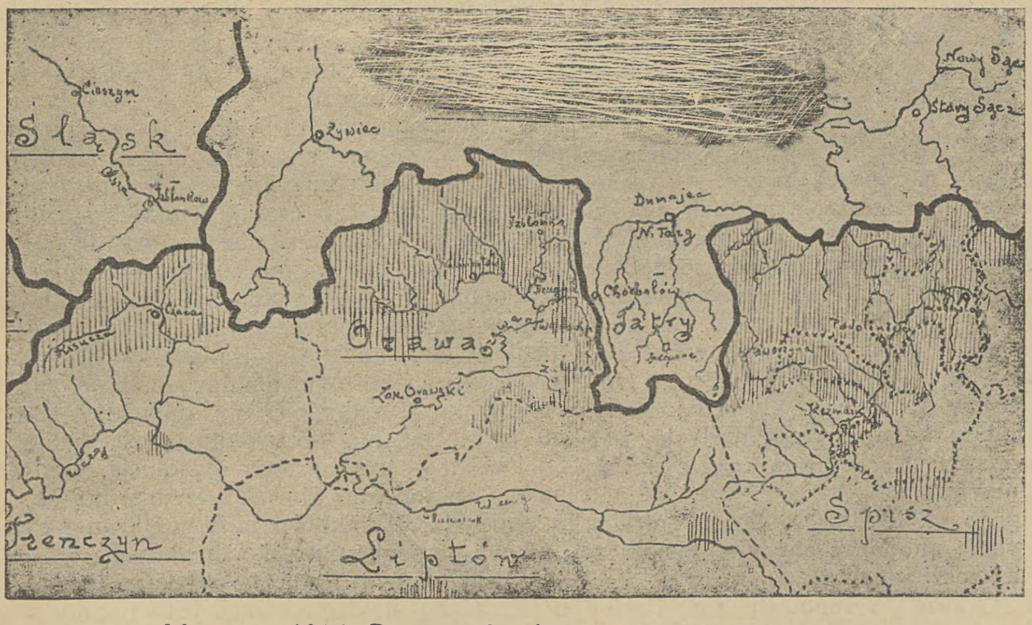
Nr 10 | Redaktor: Artur Seelieb, Zakopane, willa „Nietwoja", przy ul. Zamoyskiego, n-r telefonu 11-72. | Rok I (XI)

A. SEELIEB

O NOWY SZLAK DZIEJOWY.



Kresy zakarpackie: po podziale w r. 1920.



Kresy zakarpackie: w r. 1914. Pionowe kreski na mapce oznaczają bezsporny obszar polski w Ziemi Czadeckiej, na Orawie i Spiszu; krzyżyki — granicę starostwa spiskiego, które należało do Rzeczypospolitej aż do r. 1769. Starostwo to składało się z 4 oddzielnych terytoriów, z których jedno tylko przylegało do państwa polskiego, trzy pozostałe tworzyły wyspy na Spiszu węgierskim. Znaczna część obszaru językowego polskiego nie wchodziła w skład starostwa spiskiego, przede wszystkim t. zw. Zamagórze, które pozostało polskim, choć od tylu wieków było w bezpośrednim władaniu Węgrów.

Dzień 2 października był dla nas dniem radości, a radość ta z kilku potężnych tryskała źródeł.

Pierwszym z nich było wyswobodzenie części Zaolzia. Nareszcie... nareszcie wróciła do macierzy ta prastara ziemia polska, tym razem już na zawsze, jeśli taka będzie wola Boża. Rodacy zaolziańscy ze łzą w oku witali polskie wojsko, ale i milionom Polaków wsłuchanym w radio w tą chwilę uroczystą oczy wilgotniały na dobre. Przeżywaliśmy wielką chwilę dumy i radości. Niech pierwsze nasze słowa będą modlitwą dziękczynną do Boga za tę łaskę, a następne wyrazem miłości i podzięki dla braci zaolzańskich, spiskich i orawskich za to, że tak twardzi, tak niezłomnie trwali i wytrwali, dając nam przykład hohaterstwa i miłości ojczyzny. Jeszcze nie wszyscy są wolni, ale wnet będą. A tych, którzy dzierżąc władzę, sprawili ten powrót ziem polskich, wdzięczny naród nie zapomni nigdy.

Innym źródłem radości był dla nas fakt, że tak bliski naszym sercom naród słowacki mógł zadecydować o swoim losie według swojej własnej suwerennej woli. Najbliżsi jego sąsiedzi Podhalanie zasyłają Mu z tej okazji wyrazy braterskich uczuć i życzenia dalszego pomyślnego rozwoju.

A wreszcie ogromną radością napełnia nas świadomość, że w dniu tym runęła jedna z tych przeklętych zapor, które odgradzały nas od naszych pobratymców z zachodu. Zrobiło nam się jasno i lekko na duszy, jakby słońce nagle zmogło pokrywające horyzont chmury. Odczuliśmy wielką ulgę na myśl, że nie będziemy musieli walczyć z tymi, z którymi wolelibyśmy się ściskać, że nie będziemy musieli zadawać gwałtu naszej naturze w obronie naszej słuszności, że już wolno nam być tym, czym zawsze chcieliśmy być i byliśmy; przyjaciółmi i pobratymcami tej samej wielkiej, ale jakże nieszczęśliwej i rozbitej rodziny słowiańskiej, że minęło to złowrogie jakieś przekleństwo, które kazało zwaśnionym braciom bić się na oczach naszych wspólnych wrogów, im na pociechę, nam na na zgubę.

A już czas... już najwyższy czas. To, co się dzieje w Europie przejąć musi zgrozą każdego patrzącego w przyszłość Polaka,

Czecha czy Słowaka. Zagrażające nam wszystskim, wspólne niebezpieczeństwo przybrało na sile w przerażający sposób. Taki już los dała nam Opatrzność, że żyć musimy w przeciężkim trudzie, w ciągłym pogotowiu, w ustawicznym zmaganiu się z uderzającym w nas zalewem z prawa i lewa. Czyż nie jest rzeczą naturalną, by w tych warunkach złączyli się ci, których los przykuł do tychsamych taczek dziejowych?

Czesi przeżyli straszne chwile. Współczujemy z nimi, rozumiemy ich rozczarowanie i rozgoryczenie. Ale wielkość narodu niekoniecznie mierzy się na kilometry kwadratowe. Stracili połacie ziemi, ale zato odzyskali swą dumę narodową. Z wasalów potężnych protektorów, których łaska często na pstrym koniu jeździ, stali się świadomym swej godności gazdą na swej prastarej, ziemi. Złączeni ze szlachetnym narodem słowackim, oparci o wielką rodzinę słowiańską z ufnością mogą patrzeć w przyszłość.

By jednak ta solidarność była mocna i trwała, trzeba usunąć wszystko, co może nas różnić i dzielić. Trzeba wyczyścić rachunki aż do kropki. Jedna przegroda już runęła, runąć musi i dalsza. Reszta ziemi polskiej powrócić musi do macierzy, bo swojej ziemi żaden naród nie ma prawa przehandlować czy podarować dla jakichkolwiek względów. Ojcowizna, to rzecz święta, na którą nikomu nie wolno podnosić ręki, nawet własnemu narodowi. Teraz, kiedy głos decydujący w sprawie Spisza i Orawy przypadł Słowakom, nie wątpimy, że to nasze stanowisko znajdzie zrozumienie i aprobatę.

Dla reszty ziem polskich, pozostających jeszcze poza macierzą przewidziano plebiscyt. Czy jednak w obecnych warunkach plebiscyt jest stosowną drogą do załatwienia naszych sąsiednich porachunków? Plebiscyt — to rozpętanie namiętności, to wygrzebanie dawnych słusznych i niesłusznych uraz i żalów, to rozdzieranie niezagojonej jeszcze rany, to posiew nowej nienawiści, która na długie lata zatruwa atmosferę, jątrzy i rozdziela... podczas gdy nam tak bardzo potrzeba zgody i współpracy! Czyż znowu mamy robić ze siebie widowisko przed oczyma wrogów i wyciągać na forum publiczne to, o czym już czas jest zapomnieć na zawsze? Czy nie lepiej byłoby załatwić sprawę na drodze braterskiego porozumienia?

My wszyscy w naszym wspólnym interesie powinniśmy zwalić tę ostatnią dzielącą nas ścianę. Powinniśmy sprawy nasze sąsiedzkie załatwić tak, byśmy mogli spojrzeć sobie w oczy bez wstydu i powiedzieć sobie; „Nic nas już nie dzieli, a wszystko łączy"!

Dzień ów październikowy jest punktem zwrotnym w życiu Słowian i całej Europy. Przed nami otworzył się nowy szlak dziejowy. Biada tym, którzy tego nie widzą i błądzić chcą na starych manowcach, na których czeka ich nie tylko utrata ziemi, ale całkowita zagłada.

W zrozumieniu tego zwrotu Polska w imię solidarności wyciąga ręce do swych pobratymców i zaprasza ich do współpracy. A dała ona piękny przykład tej solidarności. Dwadzieścia lat patrzyliśmy na poniewierkę naszych rodaków. Bóg jeden wie, jak krwawiły się nam serca nasze, ale czekaliśmy. Dopiero, kiedy nastały bez naszej woli „reuniony", kiedy innym sąsiadom oddano żądane przez nich ziemie, Polska upomniała się o swoje.

W imię tej solidarności, podyktowanej prostym instynktem samozachowawczym, zakończmy spory i razem, ramię przy ramieniu, wolni z wolnymi i równi z równymi kroczmy nowym szlakiem dziejowym.

Poprawić granicę na Spiszu, Orawie i w Czadeckim.

Gdy opinia polska skierowała prawie całą swą uwagę przede wszystkim na Śląsk za Olzą, — grupa ludzi, związana z Tatrami i Podhalem, wśród niej Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, uważa za swój najgłębszy obowiązek przypomnieć wszystkim prawa polskie na Spiszu, Orawie i w Czadeckim i upomnieć się o te zapomniane ziemie.

Dla niektórych ludzi nazwy te wciąż jeszcze nie mówią wiele. A jednak oddzielone kordonem, pozbawione szkoły polskiej, ustawicznie wynaradawiane ziemie spiskoorawskie właśnie w tej chwili, gdy słowa te piszemy, głośno dopominają się powrotu do Rzeczypospolitej i czekają na polskiego żołnierza. Widziały one już wojsko polskie w tragicznych chwilach 1918 r., kiedy to z pod Kiezmarku alianckie decyzje odwołały naszą armię. Wtedy bardziej ufać musieliśmy cudzej łasce, niż własnej sile.

Dzisiaj, gdy jest już inaczej, nie wolno zapominać o przeszło 100-tysięcznej rzeszy polskiej ludności, która mowy polskiej nie zapomniała, chociaż odcięły ją góry od Rzeczypospolitej. Dość dużo napisano już o historycznych prawach polskich do tych ziem, mniej natomiast słyszy się o konkretnych rozwiązaniach, któreby w sposób godziwy i sprawiedliwy, nie biorąc niczego co cudze, dały Polsce to, co jej się słusznie należy.

Dlatego damy tu próbę konkretną, dla której osią jest przede wszystkim Jaworzyna, której historia w ciągu ostatnich dwudziestu lat łączy się z perfidnymi wybiegami czeskiej dyplomacji Doliny Białej Wody i Jaworowa wraz z pastwiskami, niezbędnymi dla wegetacji polskich wsi Jurgowa, Czarnej Góry i Rzepisk, są odwiecznie polskimi, które oderwały od Rzeczypospolitej gry dyplomatyczne. Najwspanialsze partie szczytowe Tatr od Rysów po Łomnicę rdzennym grzbietem — to naturalna i jedynie sprawiedliwa granica.

Wrócić dalej powinien Zdziar i Lendak, Jaskinie Bielskie, wsie Wyborna, Słowieńska Wieś, Rakusy, Biała Spiska, Krzyżowa Wieś, — wrócić powinno pasmo Magóry Spiskiej i Spiskie Zamagórze, gdzie szlak polskości znaczą Stara Wieś Spiska, Matiaszowce, Hanuszowce, Hagi, Relów, Jezierska, Lechnica, Leśnica, Smierdzonka i Czerwony Klasztor. Tam nie tylko są nazwy osad polskie, mieszka tam lud rdzennie polski, posługujący się wspaniałą niezepsutą mową, — zachowujący obyczaje i zwyczaje naszych podhalańskich stron, — którego nie złamały niczyje wpływy, w którym jakże serdecznie odzywa się polska modlitwa i polskie pozdrowienie. Wrócić winna dalej część dawnego starostwa w Lubowli, obejmująca prócz Starej i Nowej Lubowli, Drużbaki Górne i Dolne, Kołaczków, Łączkową, Gwiazda, Podoliniec nad Popradem ze starą tradycją polską, która nadaje piętno z kulturą naszą związanemu miastu.

Spisz to około 40,000 ludności polskiej, o którą winna upominać się w tej historycznej chwili Rzeczpospolita.

Na Orawie zgrupowali się Polacy w dwóch rejonach: Suchej Góry i Głodówki oraz na południowych stokach Babiej Góry i Pilska. Ze wsi rdzennie polskich w tej okolicy wymienić należy Połhorę, Rabczę, Wesołe, Sichelne, Mutne, Benedyków, Herdućkę, Nowoć i Klin, które zamieszkuje w zwartej grupie do granicy przylegającej blisko 35,000 Polaków.

Wreszcie trzeci obszar liczący tysiące polskich dusz na południowym skłonie przełęczy Jabłonkowskiej w rejonie Czadcy to Czadecka Ziemia. Mało o niej kto wie, — bo naprawdę najbardziej zapomniana to ostoja polskiej mowy. Ale w czasach historycznych poprawek i dla tej ziemi winna wybić godzina powrotu.

Przedstawiliśmy w skrócie zasięg polskich żądań, podyktowanych poczuciem sprawiedliwości, zgodnie z właściwą naszemu charakterowi narodowemu niechęcią do sięgania po cudze.

Poprawić w imię sprawiedliwości granicę na Spiszu, Orawie i w Czadeckim — to hasło od którego zależy w przyszłości zgodne porozumienie z naszym „wczorajszym przeciwnikiem" Czechami i prawdziwie trwałe, bez ognisk niezgody współżycie z bratnim narodem Słowaków.

Władysław Krygowski.

Za naszą południową granicą.

Dzień 6 października 1938 r. stał się słupem granicznym w dziejach Słowaków. Dnia tego rząd praski uznał samodzielność i odrębność narodu słowackiego. Padło raz na zawsze pojęcie sztuczne „czechosłowakizmu", tworu Benesza, kamienia obrazy dla całego młodego, prężnego, zdobywczego nacjonalizmu słowackiego.

Dnia tego Słowacy stali się panami u siebie w domu — po raz pierwszy od 1100 lat. Prezydium Hlinkowskiego stronnictwa ludowego w porozumieniu z innymi partiami słowackimi objęło władzę nad krajem. Za naszą południową, karpacką granicą zaczęło żyć nowe państwo słowackie z własnym rządem, własnym wojskiem i własnymi organizacjami publicznymi. Na razie zachowano polityczny związek z Czechami, wprawdzie luźny, lecz istotny. Jednak państwo czesko-słowackie już nie istnieje. Jest tylko Słowacja i są Czechy, złączone unią polityczną.

Dla Zakopanego i Podhala jest to zmiana bardzo ważna: sąsiadem przez miedzę staje się Słowak. Znikną neologizmy niczym nieuzasadnione: „na czeskiej stronie", „czeskie Tatry" i t. d. Zacznie się współżycie ze Słowakami na pograniczu, które — miejmy nadzieję — da nam na Orawie i na Spiszu granicę sprawiedliwszą. Bo pragniemy, aby nowa granica, na podstawie słuszności wykreślona, nie dawała nigdy ani pozoru nawet zadraźnieniom pomiędzy nami a Słowakami. Sprawiedliwe załatwienie tej kwestii — będzie tego gwarancją. Podhale — najbliższa Słowacji ziemia polska, pragnie stać się aktywnym czynnikiem rozbudowy stosunków polsko-słowackich.

Zakopane i Podhale życzą sąsiedniej o tatrzańską miedzę Słowacji jak najpomyślniejszego rozwoju narodowego, wszechstronnego i szczęśliwego postępu w nowym życiu państwowym oraz najlepszej przyszłości w bratniej sąsiedzkiej zgodzie z jak najszczerzej usposobioną dla Słowacji Polską.

W. Mileski.

Przypomnienie: 1769 — 1920.

Gdybyśmy po wojnie światowej mieli pełną, mimo potrójnej niewoli, świadomość narodową, myśl polska zwróciłaby się odrazu ku kresom zakarpackim. Zajęcie Spisza [1]) było wstępnym krokiem do międzynarodowej zbrodni rozbiorów; tam, skąd poszło rozdarcie, winno było rozpocząć się jednoczenie ziem, odbieranych ukaranym przez sprawiedliwy los zaborcom.

Niestety, ani zmącona samowiedza, ani napięcie woli zbiorowej, za małe w wielkiej chwili dziejowej, ani wreszcie nie odpowiadające wszystkim nagłym potrzebom granicznym pogotowie siły fizycznej — nie mogło podołać wczas zadaniu najsłuszniejszemu, jakby się zdawało, w odrodzonym państwie.

Z powodu chwiejności, wprowadzonego podstępnie w błąd, rządu polskiego nie udała się próba zbrojnej rewindykacji Spisza i Orawy.[2]) Dopiero po kilku miesiącach wytrwałe zabiegi samej ludności, — wiernej, choć oderwanej od macierzy przed wiekami, narzuciły improwizowanej i, co gorsza, niezestrojonej dyplomacji naszej w stolicy i na konferencji pokojowej — odzyskanie ziem południowych przynajmniej w granicach etnograficznych jako cel, możliwy do osiągnięcia.

Przeciwnicy Polski w tej sprawie, Czesi zdobyli silniejsze od nas stanowisko polityczne, bo w czasie wojny mogli, chcieli i potrafili umieścić zagadnienie swojej państwowości bez wahań po stronie zwycięskiej koalicji,[3]) której zgodnie mimo opozycji wewnątrz kraju, opozycji pozornej, czy bardzo lojalnej, niewidocznej na zewnątrz, służyli przede wszystkim jako pierwsi rzeczoznawcy stosunków austriackich i węgierskich. Stąd ich dogodniejsza pozycja prawna, gdy omawiano w Paryżu los monarchii habsburskiej — skoro już przed konferencją pokojową uzyskali zezwolenie na zajęcie prawie całego terytorium nowego państwa, któremu wbrew przyjętym zasadom Wilsonowskim dano ziemie, zamieszkałe przez różne narodowości, nie pytane wcale, czy chcą doń należeć. Francja, najżyczliwsza nam z grona zwycięzców — w imię swego ważnego interesu: straży nad Wisłą — chłodna jednak wobec dziwnego zapału nie w porę do walki dwóch „orjentacji“ krajowych, nie ukrywanej na forum międzynarodowym, popierała bez zastrzeżeń Czechów, zwartych i prostolinijnych nawet przeciw Polakom, sojusznikom pożądanym i miłym, lecz kapryśnym.

Pierwotny plan załatwienia sporów o Śląsk Cieszyński, Spisz i Orawę w drodze bezpośredniej ugody nie ziścił się, Rada Najwyższa koalicji postanowiła więc dnia 27-go września r. 1919 ustalić los tych krain przez plebiscyt, najmodniejszy, choć nie nowy, ze sposobów stosowania złudzeń demokratycznych — po tylu kłopotach i doświadczeniach wewnętrznych — także w delikatnej, niebezpiecznej dziedzinie stosunków międzynarodowych.

Mimo niedorzecznej — jak się wnet okazało — procedury plebiscytowej, postanowienie Rady Najwyższej zadowoliło nas — z pewnymi zastrzeżeniami co do Orawy, gdzie miały głosować wszystkie gminy powiatu trzciańskiego i namiestowskiego. Wielką jednak krzywdą Polski było oddanie Czechom Ziemi Czadeckiej a zwłaszcza podział Spisza. Tutaj plebiscyt miał odbyć się tylko w powiecie starowiejskim oraz w paru gminach powiatu kieżmarskiego, leżących na północny-zachód od działu wód Dunajca i Popradu. Powiat lubowelski i całą dolinę Popradu, najbardziej polską na tych kresach, pozostawiono bezwarunkowo Czechom. Próbie głosowania poddać się miały okolice o ludności mięszanej, której pomyślność gospodarcza zależała nadto od wspólnej administracji i dogodnej komunikacji z odciętymi częściami kraju.

Starania rządu i delegacji polskiej w Paryżu[4]) o zmianę dowolnego zarządzenia nie odniosły skutku. Nie mogła już — oczywiście — nic naprawić Międzynarodowa Komisja Plebiscytowa, gdy pod koniec stycznia r. 1920 przybyła do Cieszyna, jako organ wykonawczy koalicji, aby przygotować i przeprowadzić głosowanie w sposób „szczery“ i „lojalny.“

Wobec zaniechania plebiscytu czesko-polskiego głównie z powodu przebiegu wojny bolszewickiej, rozważania, czy byłby „sprawiedliwy“, czy „wola“ ludu mogłaby objawić się swobodnie i „szczerze“ — przekraczają ramy niniejszego przypomnienia.

Historia, wydając — gdy przyjdzie czas — wyrok o tym etapie wiekowej walki o kresy zakarpackie — nie pominie lekceważenia raczej przez swoich, niż obcych, sprawy spisko-orawskiej, uważanej niewiadomo dlaczego za drugorzędną wobec Śląska Cieszyńskiego, — zabiegów o usamodzielnienie jej przez utworzenie osobnej bodaj Podkomisji międzynarodowej — błędów naszej, często naiwnej, agitacji; osądzi też zmarnowanie dyplomatyczne epizodu kijowskiego, — omieszkanie sposobności arbitrażu króla belgijskiego; powie wreszcie bez ogródek wszystko, co trzeba, o rządzie i społeczeństwie czeskim — dla nauki przyszłych pokoleń obu narodów, które powinny całą poznać prawdę.

W najgorszej dla nas chwili wojennej, dnia 10 lipca r. 1920, przedstawiciel rządu polskiego wspólnie z ministrem czesko-słowackim oddał w Spaa[5]) spór cieszyński i spisko-orawski mocarstwom sprzymierzonym do ostatecznego rozstrzygnięcia. Dnia 27 t. m. Czesi sprawę wygrali: Śląsk Cieszyński przepołowiono; ze Spisza i Orawy otrzymaliśmy dwadzieścia kilka wsi i tyleż tysięcy mieszkańców; za świeżym kordonem, dzielącym znowu ziemie nasze, zostało ćwierć miliona stałej ludności polskiej, której nie przyznano nawet „praw mniejszości“, zastrzeżonych wszystkim innym narodowościom, wchodzącym w skład państwa czesko-słowackiego.

Paderewski, podpisując dnia 31 lipca r. 1920 imieniem rządu traktat, wyznaczający granice czesko-polskie według orzeczenia Konferencji ambasadorów, oświadczył uroczyście:

> „...jest rzeczą mało prawdopodobną aby szlachetny cel Rady Najwyższej: położyć kres zatargowi, zapewnić normalne i przyjazne stosunki między Rzecząpospolitą polską a Republiką czesko-słowacką mógł być osiągnięty, albowiem decyzja, powzięta przez Konferencję ambasadorów wykopała pomiędzy dwoma narodami przepaść, której nic wypełnić nie zdoła.
>
> „...jakkolwiek rząd polski szczerze pragnie wykonać całkowicie i lojalnie twoje zobowiązania, to nigdy mu się nie uda przekonać narodu polskiego, że sprawiedliwości stało się zadość. Świadomość narodowa silniejsza jest i trwalsza, niż rządy.“ [6])

W wieku XIV po przewlekłych sporach z Węgrami musieliśmy podporządkować sprawę kresów południowych ogólnym interesom państwa. Tak samo wypadło nam postąpić przed laty osiemnastu. Odkładając do lepszych czasów roszczenia, uzasadnione przyrodzoną granicą, oparte o lud odwieczny — polski po długiej niewoli, wierzyliśmy jak tryumfujący wówczas, dziś tragicznie pognębiony, czeski mąż stanu — w

> „...prawo moralne i społeczne, sprawdzające się niemal bez wyjątków, według którego za każdy błąd, za każdą niesprawiedliwość polityczną trzeba ostatecznie zapłacić ściśle, a nawet okrutnie.“ [7])

Wyzyskanie naszych przejściowych niepowodzeń wojennych, było błędem i niesprawiedliwością, ucisk zaś polityczny na zagrabionych Polsce ziemiach równał się szaleństwu i zbrodni.

Dzisiaj, gdy połowa tych krzywd — naprawiona, kiedy nie złudna wschodzi wreszcie nadzieja życzliwego związku naszego z Czechami, nie pora powtarzać z pamiętników tegoż autora jakże trafnych i po kilkunastu zaledwie latach sprawdzonych słów o logice historii, karzącej politykę gwałtu i kłamstwa, o surowej za to pokucie...

Przypomnieć raczej trzeba drugą, jednako żywą sprawę graniczną — na Spiszu, Orawie i w Ziemi Czadeckiej.

Zakończenie jej sprawiedliwe ułatwić może obecnie rzetelna przyjaźń polsko-słowacka, stwierdzona oddawna tym, że właśnie uczeni pisarze szlachetnego sąsiada, odkryli i dokładnie wykazali polskość kresów zakarpackich, tak, że stali się poniekąd duchowymi inicjatorami niedoszłego plebiscytu w r. 1920.

Sami Słowacy postanowią pod jaki dach państwowy chcą się schronić — przez autonomię lub federację. Waży się teraz los ich przyszłości. Rzeczą narodu polskiego pomódz im szczerze, równocześnie zaś — bez udziału obcych, bez waśni, ni krzywdy niczyjej — ustalić nową wspólną granicę. I żyć w sąsiedztwie, coraz ściślejszym i bardziej serdecznym, w prawdziwej przyjaźni niczym przez wieki niezamąconej.[8])

Józef Diehl.

---

[1]) Początek rozbiorów Polski jest wyjaśniony dostatecznie. Niedawno ujął rzecz zwięźle historyk austriacki Karol Tschuppik w książce p. n. „Maria Teresa” w tych słowach:

> „...Wytyczne polityki Austrii nakazywały jej nie dopuszczać do naruszenia suwerenności Polski, jednakże Józef przeprowadził w 1769 r., wbrew woli swej matki zarządzenie, że wojska austriackie wkroczyły do polskiego Spisza i obsadziły go wraz z kilkoma powiatami pogranicznymi. Wprawdzie Austria miała na pozór uzasadnienie, że przed paruset laty Węgry zastawiły Spisz Polsce, ale było niewątpliwem, że krok Józefa stał się pierwszym naruszeniem integralności Polski. Fryderyk, który nie był wyznawcą finezji historyczno-jurydycznych, powołuje się na tę małą niekonsekwencję austriacką, gdy Kaunitz oponuje przeciw wiel-

kim planom Fryderyka. Dzieło finalizuje brat króla pruskiego Henryk, gdy udało mu się pozyskać również zgodę carowej."

Przekład z niemieckiego dra Andrzeja Zawadzkiego, Warszawa, 1935, str. 336.

²) Dnia 22 stycznia r. 1919 byłem wraz z delegacją górali zakopiańskich u Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego. Z powodu nieobecności na skutek złego w tym dniu stanu zdrowia Kazimierza Przerwy-Tetmajera, założyciela „Narodowego Komitetu Obrony Spisza, Orawy i Podhala" i przewodniczącego naszej delegacji, przemówiłem jej imieniem, prosząc o wyjaśnienie, dlaczego oddziały wojska naszego opuściły zajęte częś i Spisza i Orawy. Piłsudski oświadczył nam: „Rząd Moraczewskiego powołał się w tej sprawie na rozkaz Focha, który musiałem wykonać." Na zapytanie dalsze, dlaczego rząd nie sprawdził, czy rozkaz, przesłany *via* Budapeszt, pochodził istotnie od Focha — Naczelnik Państwa nie dał odpowiedzi.

P. „Echo Tatrzańskie", r. 1919, n-r 1, str. 4 (komunikat P. A. T.) i n-r 2, str. 4, Kazimierz Przerwa-Tetmajer: „Narodowy Komitet Obrony Spisza, Orawy i Podhala"; „Ilustrowany Kurjer Codzienny", r. 1938, n-r 278, str. 4, ks. dr Ferdynand Machay: „Czy miałem zgubić całą Polskę?" i n-r 280, str. 5, Zygmunt Lasocki: „Sfałszowane polecenie Marszałka Focha w sprawie ewakuowania Spisza i Orawy."

³) P. przede wszystkim pamiętniki Benesza, pod ⁷) wymienione i Masaryka: „Souvenirs du temps de guerre" (recueillis par Karel Capek, traduit du tchèque par Madeleine David) — „Revue des deux mondes", 15 janvier, 1936, p. 352 - 383.

Godną uwagi jest także praca: Madeleine Levée „Les précurseurs de l'indépendance tchèque et slovaque à Paris," Paris, 1936.

⁴) Stanisław Kozicki: „Sprawa Granic Polski na konferencji pokojowej w Paryżu w r. 1919," Warszawa, 1921, str. 98—112.

⁵) Władysław Grabski: „Dwa lata pracy u podstaw państwowości naszej", Warszawa, 1927, str. 95—97 i Władysław Sikorski: „Polska i Francja w przeszłości i dobie współczesnej", Lwów, 1931, str. 103.

⁶) W przekładzie Kazimierza Smogorzewskiego w n-rze 211 „Gazety Warszawskiej" z 4 sierpnia r. 1920.

⁷) Edouard Benes: „Souvenirs de guerre et de révolution," Paris, 1928, t. I, p. 562—563.

⁸) Na zakończenie uwag niniejszych, podaję kilka zdań z rozprawy historycznej Teofila Emila Modelskiego: „Spory o południowe granice diecezji krakowskiej od strony Spisza (w XIII — XVIII)", wydanej w r. 1928 nakładem Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem z zasiłkiem kasy im. J. Mianowskiego w Warszawie:

Czy spór ten — „w przyszłości w tej lub innej formie nie wyłoni się znowu, przesądzać trudno. Zarodek jego tkwi w odległej przeszłości i powstał wśród nigdy nieuregulowanych stosunków granicznych, zgodnych z przyrodzonymi warunkami życia państw i narodów" (str. 5).

„Rok 1920 dopiero przyniósł Polsce mały obszar na północ od Magury nad Dunajcem i Białką t.j. północno-zach. część powiatu starowiejskiego z 13 wsiami. Pretensje Polski co do Jaworzyny, pokrywające się niemal dosłownie z częścią linii Prota z roku 1332 (grzbiet Tatr wododzielny) aż do Magury, jak wiadomo — zostały nam zaprzeczone.

„Z najdawniejszego posiadania polskiego do XIII, względnie do początku XIV w., odzyskała Polska w 1920 r. mały strzęp tylko z 13 wsiami, a z późniejszego starostwa spiskiego ani piędzi ziemi."

„...Linia graniczna Prota, jako linia graniczna kościelna nie weszła nigdy w życie z powodu stosunków politycznych. Pozostała tylko wspomnieniem dziejowym i świadectwem roszczeń i pretensji polskich do dawnego obszaru polskiego w Zamagurzu i nad Popradem" (str. 112 i 113).

Dzień Spisza i Orawy w Jabłonce.

Tegoroczny, drugi z rzędu „Dzień Spisza i Orawy", połączony z rocznym Walnym Zgromadzeniem Związku Górali Spisza i Orawy, odbył się w Jabłonce 25 z. m., jak pisze „Gazeta Podhala" — pod znakiem wielkiego zainteresowania. Przyszła gromadnie ludność z Orawy, Spisza, Podhala, nasi bracia, rodacy-górale z poza granicy, ogółem w liczbie około 2.000 osób, oraz zeszli się także wykształceni synowie ziem spiskich i orawskich, porozrzucani w różnych dzielnicach Polski.

Uroczystość rozpoczęto nabożeństwem w kościele parafialnym, w czasie którego pieśni śpiewały chóry z Krempach i Lipnicy Wielkiej. Kazanie okolicznościowe wygłosił prezes, ks. dr Ferdynand Machay. Po nabożeństwie odbyła się wielka manifestacja o przyłączenie do Polski naszych braci, rodaków-górali, zamieszkałych po tamtej stronie granicy. Do zgromadzonych płomiennymi słowy przemówił prezes ks. dr Machay.

Po południu rozpoczęły się obrady Walnego Zgromadzenia Związku, na wolnym powietrzu, przed Domem Ludowym, ze względu na licznie zebraną ludność. Walne Zgromadzenie powitał ks. dr Machay, następnie zaś odczytał liczne telegramy z życzeniami owocnych obrad, nadesłane z różnych stron Polski. Z kolei sekr. gen. p. J. Stanek odczytał protokół ostatniego Walnego Zgromadzenia i złożył sprawozdanie z rocznej działalności Prezydium.

Ze sprawozdania wynika, że Związek w r. sprawozdawczym dokonał obszernej pracy nad rozwojem religijno-obyczajowym, kulturalno-oświatowym i gospodarczym ziem spisko-orawskich. W toku dalszych obrad udzielono absolutorium dotychczasowemu Zarządowi i przedłożono listę nowych kandydatów pod głosowanie.

Walne Zgromadzenie jednogłośnie wybrało ks. dra Ferdynanda Machaya prezesem Związku, na członków zaś Zarządu zostali powołani również jednogłośnie: p. p. dr Fr. Barnert, P. Bizub, ks. J. Buroń, dr F. Czekowski, prof. P. Jabłoński, J. Machay-Mikowa, wójt J. Sikora i J. Stanek. Do Komisji Rewizyjnej weszli: p. p. ks. M. Jabłoński, dr W. Stanek i K. Słowik, jako zastępcy: W. Lorencowicz i J. Pluciński. Sąd Honorowy tworzą p. p. ks. J. Buroń, W. Dziubek i K. Słowik. Za zasługi w pracy dla Spisza i Orawy, Walne Zgromadzenie zamianowało honorowymi prezesami p. Małgorzatę Starzyńską i p. dra Michała Grażyńskiego, członkami honorowymi p. dra Wiktora Kalicińskiego i p. Jana Piekarczyka, seniora.

Z kolei obszerny referat na temat „Na-

DWADZIEŚCIA LAT TEMU.

Już miało się pod koniec austrjackiej monarchji. Cesarsko-królewska buda, która była siedzibą jedenastu „ukochanych ludów" trzeszczała w swych wiązaniach od góry do dołu. Pod uderzeniami koalicji pękały fronty jeden za drugim. Katastrofa zbliżała się stumilowemi krokami i nie mogły jej zatrzymać ani pośpiesznie wysyłane na front niemieckie wyrostki, uginające się pod ciężarem karabina, ani austrjackie pospolitaki, beznadziejnie powłóczące „komiśnemi" butami.

Pierwsza brygada Legionów, po odmówieniu przysięgi na wierność Niemcom, zapadła się pod ziemię: rozproszona częściowo na frontach wschodnim i południowym, częściowo ukryta w zakonspirowanych norach — żyła i trwała, gotowa chwycić za broń, gdy będą po temu sprzyjające warunki.

Mnie osobiście wypadło przeżyć w owym czasie niesłychanie ciężki okres mej żołnierki. Przed samą wojną ni z tego, ni z owego zostałem c. k. poddanym Austrji: tak doradzili mi przyjaciele. To też, po pamiętnym dniu w koszarach Ostrołęki, gdzie stał wówczas I pułk ułanów L. P., w którym to pułku od początku służyłem, kiedy ani jeden żołnierz na wezwanie pułk. Zielińskiego, przybyłego z ramienia Komendy Legionów, nie wystąpił z milczących szeregów i nie zgłosił się do służby w „Polnische Wehrmacht", królewiacy odeszli do Szczypiorna, mnie wypadło objąć komendę (dowództwo) I p. ułanów. Otrzymałem rozkaz złożenia dowództwa raz, drugi i trzeci i — rozkazu nie wykonałem: zostałem w pułku. Na razie dano mi spokój i kazano przeprowadzić pułk pod Przemyśl do wsi Torki. Tam przeżyłem dramat powolnego zamierania pułku, z którym związały mię wspomnienia świeżo przebytej Wielkiej Wojny, doli i niedoli, zwycięstw i porażek. Warunki sprzyjały ostatecznemu zdemoralizowaniu się żołnierza. A za punkt honoru postawiłem sobie za żadną cenę nie dopuścić do tego. Co noc niemal przybywali żandarmi z Przemyśla, z komendy nowych Legionów z rozkazem aresztowania tego lub innego ułana. Odpowiadałem: "Bierzcie, za skutki nie ręczę." I żandarmi zostawiali w pułku ułana, odbierali tylko odemnie zaświadczenie, że biorą go na swoją odpowiedzialność i odjeżdżali. W odstępach mniej więcej tygodniowych odchodził z pułku mały oddziałek pod komendą oficera na dworzec kolejowy: pieszo, zamiast broni sękate kije w rękach — na front włoski, na front rosyjski, ze śpiewem pierwszej brygady na ustach. Ciężkie były to chwile. Ale zdrowe poczucie honoru żołnierskiego wzięło górę nad nęcącemi pokusami: pułk pozostał karnym pułkiem do końca. Aż gdy, żegnany serdecznemi słowami przezemnie, ostatni oddziałek odszedł nad Piawę, kazałem, osiodłać konia i pojechałem... do więzienia w Przemyślu, które było już dla mnie przygotowane. Pierwej jednak zameldowałem się w Komendzie Legionów. Pamiętam, major (audytor) Ganczarski skwapliwie odebrał odemnie szablę i pistolet. Po chwili drzwi wojskowego więzienia zatrzasnęły się za mną.

Zostałem oskarżony „o zbrodnię rokoszu wojskowego i niewykonanie" całego szeregu wojskowych rozkazów — sprawa dość gruba i z lekka „gardłowa", bo wojna jeszcze trwała.

Nie będę opisywał tego okresu, ani sądu wojennego, który potem się odbył nad nami (oddanych pod sąd było ok. 100 oficerów i żołnierzy z I brygady). Powiem tylko, że po niespanych nocach i gehennie Torek, więzienie wydało mi się rajem. Proces nie skończył się. Ja znalazłem się w Zakopanem, gdzie oczekiwałem wyroku k u. k. Arme Ober-Komando.

Zdarzenia jednak szybko po sobie następowały.

Kiedy I brygada „zapadała się pod ziemię" i cała weszła w skład Polskiej Organizacji Wojskowej, przez obecnie Marszałka a wówczas pułkownika Rydza-Śmigłego, byłem desygnowany na komendanta obwodu Nowotarskiego.

Przyszedł dzień 30 października 1918 roku: Polska odwaliła płytę z grobowca i powstawała z letargu, w którym długie lata przebyła. P. O. W. rzuciła się na Austrjaków, rozbrajała żandarmów i żołnierzy. Co rychlej wdziałem mundur ułański i pospieszyłem na swój posterunek do Nowego Tar-



Zarząd główny Związku Górali Spisza i Orawy z prezesem ks. drem Ferdynandem Machayem w środku — w otoczeniu chórów w Krempach i Lipnicy Wielkiej.

Fot.: J. Stanek

sza praca na najbliższą przyszłość" wygłosił dr Filip Czekowski, naczelnik Izby Kontroli Państwa we Lwowie, rodak z Zdziaru, podkreślając, że na Spiszu i Orawie kipi życie polskie, czego dowodem jest dzisiejsze Walne Zgromadzenie Związku. Przemawia ono za tym, że górale spisko-orawscy, wykształceni, potrafią stanąć ramię przy ramieniu i są zdolni do wspólnego wysiłku, gdy chodzi o dobro ogólne, wreszcie, że są świadomymi swych celów i zadań obywatelami Rzeczypospolitej Polskiej, o czym nie należy wątpić.

Drugi referat na temat „Nasze potrzeby gospodarcze" wygłosił p. Ernest Lipa. Na koniec przemówił do zebranych p. Wend. Dziubek. W przerwach obrad śpiewały chóry z Krempach i Lipnicy Wielkiej. Na zakończenie odśpiewano gremialnie „Boże coś Polskę".

W wyniku obrad ustalono szereg zagadnień i potrzeb, dotyczących wszechstronnego rozwoju Spisza i Orawy oraz ustalono program pracy na przyszłość najbliższą.

W dniu Walnego Zgromadzenia otwarta była w sali Domu Ludowego wystawa przetworów owocowych na zakończenie tygodniowego kursu gospodyń pod kierownictwem p. Ireny Piękosiówny.

Dnia 6-go listopada
wszyscy
do urn wyborczych!
O. Z. N.

O Polakach w okręgu Czadeckim.

Pod powyższym tytułem ukazała się w pięknym i interesującym kwartalniku regionalnym „Gronie" (n-r III, lipiec—wrzesień 1938) rozprawa dra Mariana Gotkiewicza, znakomicie streszczająca wszystkie źródła i wiadomości o stanie polskości w ziemi Czadeckiej.

Sprawa ta była przedmiotem studiów już w połowie ubiegłego stulecia. Pierwsi Czesi i Słowacy stwierdzili polskość ludu góralskiego w okręgu czadeckim, stanowiącym północną i sąsiadującą ze Śląskiem część żupaństwa trenczyńskiego. Potem przyszli badacze polscy.

Dziś część ziemi Czadeckiej już jest zupełnie nieomal zesłowaczona, jednak wschodnie jej tereny ze wsiami Skalitem (koło naszego Zwardonia), Czornem, Świerczynowcem, Oszczadnicą i niektórymi przysiółkami Rakowej, Staszkowa i Oleśnej — pozostały do dziś polskie mową i obyczajem. Lud słabo tam uświadomiony; teren i etnograficznie i językowo ciekawy, bo to punkt zetknięcia się wpływów naszych górali śląskich, górali żywieckich i słowackich „hornotrenczianów" (tych, z których rodu był historyczny Janosik z Terchowej). Dr Gotkiewicz daje interesujące uwagi o ludzie i ziemi oraz o dziejach Czadeckiego, które było ongi częścią księstwa cieszyńskiego i którego północno-wschodnia (właśnie do dziś polska) część w początku XIX wieku dopiero została podstępnie od Cieszyńskiego oderwana do Węgier, skąd po wojnie przeszła do Czechosłowacji.

Autor podaje zajmujące przykłady pieśni ludowych oraz gwary czadeckiej i na ich podstawie przedstawia niezbite dowody pochodzenia z Czadeckiego polskich górali na rumuńskiej Bukowinie. Wreszcie interesujące zestawienia nazwisk czadeckich oraz ich nawiązania do danych z Orawy, Pod-

gu. Stacjonowany tam pułk artylerji został rozbrojony, oficerowie Polacy zameldowali się u mnie do służby, oficerowie Niemcy aresztowani. Może źle uczyniłem, lecz pozwoliłem im odjechać pierwszym pociągiem do Wiednia przy szablach, z pistoletami. Pozostawiłem im honor wojskowy. A broń wówczas była w wielkiej cenie.

Kontakt nie tylko z Warszawą, lecz z Krakowem, a nawet Nowym Sączem (okręg P. O. W.) był najzupełniej przerwany. Naokoło była próżnia.

Co robić?

Dla mnie żołnierza I brygady, odpowiedź była prosta: wziąć inicjatywę i odpowiedzialność w swoje ręce i działać.

Tak i uczyniłem. Pierwszym etapem mojej akcji było stworzyć jak najprędzej zaczątki siły zbrojnej.

Przy pomocy oficerów Polaków z artylerji Nowotarskiej i innych, oraz peowiaków, którzy jak karaluchy z nor powyłazili i ciągnęli do wojennego ciasta, po paru dniach już miałem w Nowym Targu kilka uzbrojonych plutonów. W Szaflarach organizowała się piękna góralska kompanja, w innych wioskach powstawały plutony i sekcje. Żandarmów austrjackich zdmuchnął dziejowy wiatr halny. Przeszkód nie było.

Tymczasem obywatele Nowego Targu przez trzy dni wiecowali pod przewodnictwem burmistrza Rajskiego w gmachu „Sokoła". Powstał lokalny Komitet Narodowy pod przewodnictwem nieżyjącego już d-ra Bednarskiego.

Od czasu do czasu, to tu, to tam czyniło się zbiegowisko i tłum, prowadzony przez nieodpowiedzialne indywidua, ciągnął w stronę dobrze zaopatrzonych wojskowych magazynow austrjackich. A były to czasy głodu. Ruchy uliczne mię nie zaskoczyły: byłem na nie przygotowany. Gdy tłum zbliżał się do magazyzów, przed nimi wyrastał pluton młodego wojska, padała komenda:

„bagnet na broń"!

i tłum jak zaczarowany stał przed frontem żołnierzyków, poczem się rozchodził. Ani jedna kropla krwi nie została przelana.

Ten taniec porządku i głodu trwał przez trzy dni. Wreszcie porządek wziął górę.

Tymczasem w „Sokole" rozlegały się coraz donioślejsze głosy przeciwko ówczesnemu staroście austrjackiemu (nazwiska nie wymieniam), który, rzecz trochę dziwna, siedział jeszcze w mieście, lecz „nie urzędował". D-r Bednarski zwrócił się do mnie: co robić? Lud burzy się. Odpowiedziałem: „Pan jest moją władzą, proszę zarządzić, a ja wykonam". Doktor był trochę zdziwiony, że sprawa jest tak prosta.

Tegoż dnia napisałem pismo do byłego starosty, że jutro, pociągiem, odchodzącym o godzinie takiej to, ma wyjechać z Nowego Targu, w przeciwnym razie zostanie aresztowany. Mój oficer będzie go oczekiwał na dworcu.

Nie trzeba było powtarzać: na drugi dzień p. starosta wyjechał. Miasto uspokoiło się.

Naokoło szła palba karabinów jak za „dobrych" czasów wojny: to rozbite i zdemoralizowane wojska austrjackie grupami i w pojedynkę ciągnęły do domów, polując na świnie i kury. Moje patrole przetrząsały okolice, rozpędzając lub aresztując bandy. Były chwile, że obawiałem się, iż nie dam im rady, główna jednak masa z nad Piawy ciągnęła przez Węgry.

Drugim etapem mej działalności, po zorganizowaniu pierwszych oddziałów wojska i ochronie miasta, było zajęcie w faktyczne posiadanie ziemi, zamieszkałej przez ludność polską.

Tu nieocenione usługi oddał ówczesny ksiądz, zdaje się, z Jabłonki (piszę z pamięci i mogę się pomylić), a obecnie profesor w Krakowie, ks. Ferdynand Machay.

Tatry znałem dobrze, ale dalsze okolice Spisza i Orawy nie bardzo. Bez ks. Machaya zadanie, które sobie postawiłem, miałbym mocno utrudnione. Ksiądz zaś Spisz i Orawę znał doskonale.

Na podstawie jego też informacyj — wysyłałem plutony i półplutony pod dowództwem oficerów do wiosek Orawy i Spisza z wyraźnem rozkazem: wieś zająć, stanąć tam garnizonem i dalej ani kroku! Gdzie mieszka ludność słowacka, tam prawa do ziemi nie mamy, ale gdzie ludność polska — stać i w razie potrzeby bronić jej siłą oręża.

A słuchy szły po tej ziemi, wówczas niczyjej, przeróżne — jedne groźniejsze od

hala i Żywieczczyzny; są to przyczynki do kwestii pochodzenia górali czadeckich. Wreszcie monografia zawiera zestawienie literatury przedmiotu.

Pojawienie się rozprawki, świadczącej o rdzennej polskości wschodniej części Czadeckiego jest tym więcej na czasie, że rewindykacja tego terytorium przez Polskę w dobie obecnej jest przewidywana. O Czadeckim w ostatnich 10 latach najmniej pisano (nie wchodziła ta ziemia nawet do t. zw. „terenów plebiscytowych“ i od 1918 roku pozostawiona była swemu losowi), należy się więc cieszyć, że o Polakach Czadeckich przypomina nam dr Gotkiewicz w swej najnowszej pracy.

W. Mileski.

Władysława Szkaradkówna.

TATRY.

Nie witam was — żegnać was nie będę,
Zostanę z wami tu, po wszystkie dni...
Wrosłyście granią w mej duszy legendę,
Wszczepiłyście się w kropie mojej krwi.

Jak każde piękno trwałe, nieginące,
W którym objawia się Przedwieczny Duch,
Dla innych — skały umarłe i śpiące,
Wprawiacie duszę mą w natchnienia ruch...

Jak każde piękno mą wdzięczność budzicie
Dla Tego, który owo piękno dał,
Bo czym bez piękna byłoby to życie?...
Bardziej wyziębłe i martwe od skał.

O Tatry!... (wszystko marne puste słowa)
O Tatry, wyśnione z mych cudownych snów...
W uczuciach duszy szarpie się połowa,
Lecz by napisać to — braknie mi słów — — —

Nowy Sącz.

drugich: oto na Suchą Górę ciągnie siła węgierska z karabinami maszynowymi i działami. Do Suchej Góry posłałem posiłki. Rozkaz brzmiał: nie ustępować! Sposobiłem się do nowej „wojny“ lokalnej z nieznanym mi wrogiem.

Tak zająłem małymi garnizonami wszystkie wioski polskie na Orawie i najbliższe na Spiszu. Na zajęcie dalszych brakło mi żołnierzy.

Aż przyszedł do głosu rząd p. Moraczewskiego, od niego też nadeszły rozkazy: wycofać garnizony z Orawy i Spisza.

Ze ściśniętym sercem wracali żołnierze z ziemi polskiej, którą mieli już w swym ręku. Pożegnali ją na lat dwadzieścia.

Czyżby teraz, gdy nadeszła ta „chwila osobliwa“, która prawdopodobnie nigdy już nie powtórzy się, chwila sprawiedliwego wyrównania granic, nie miały te ziemie, niewątpliwie polskie, powrócić do Macierzy? Nie drogą rozprawy orężnej, lecz na zasadzie prawa słuszności i sprawiedliwości?

Bracia Słowacy! Pomnijcie, że dwadzieścia lat temu Polska, decyzją Jej posłusznego żołnierza, surowo zabroniła sięgnąć po wasze ziemie. Pozostawiła Was w spokoju. Pozostawcież Wy teraz polską ludność w spokoju i pozwólcie jej wrócić do swej ojczyzny bez waśni, sporów i krzyków — tak, na zasadzie dobrego sąsiedzkiego współżycia!

Niech granicą naszą będzie rdzenny grzbiet Tatr!

Gen. Marjusz Zaruski.

Zofia Kozicka.

Do Braci ze Spisza i Orawy.

I.

Przidźcie! Spiszu, Orawo,
Ku naskiyj polskiej ziymi.
Zroście sie z naskom miedzom,
Jak — sercem — z bratem brat.
Cekomy, tutok na Wos!
Z ryncami otwartymi,
Ka górol z Polskich Tater
Kciołby Wos widzieć rod.

Zbliżcie, sie tutok ku nom,
Ku naskiyj krzesanici,
Kany sie watra poli
U chłopskich, nasik, dus.
Kany Wos oreł ceko!
Pozioro od granici,
Ci lecom Wase orły,
Ku Tatrom nasim juz.

II.

Od Spisza, Orawy
Wiater poduchuje
Naski oreł swoik
Braci wypatruje.
Wyśliby my ku nim
Ze śpiwaniem, graniem,
Ściśli mocno dłónie
Serdecnym kochaniem.

Kiebyś ty się naloz
Janicku w Luptowie,
Tobyś co pogodoł
O Spiszu, Orawie.
Janicku serdecku
Obudź ze sie znowa,
Przipotrz sie, jak lecom
Orły od Luptowa.

Lecom orły, lecom
Jagze iskry niecom,
Spiszem i Orawom,
Bystrom Krzesanicom.

Minymy, minymy bystrom
Krzesanice
Idom budzić braci
Z naskiej Orawice.

A kie swoik braci
Zwołajom, pobudzom
Hej! pudom dolineckom
Naskom, a nie cudzom.

Bedziemy im grali,
Bedziemy spiwali
Bedziemy Wos, Braci,
Serdecnie witali.

POKRZYWY.

Specjalne rozporządzenie reguluje nasz stosunek, że tak powiemy „emocjonalny“ do ostu, zakazując pod srogimi karami nie tylko jego hodowli — ale w ogóle samego faktu posiadania tej miłej rośliny w ogrodzie.

Wiedzą o tym dobrze władze administracyjne w niektórych powiatach zawalone sezonowo odpowiednimi „kawałkami“, wiedzą też coś nie coś rolnicy, do których te kawałki najczęściej się odnoszą.

Tak jest z ostem i tu nie ma żadnych niejasności.

Ale z pokrzywą?

Pokrzywa rośnie pod płotem — dla tradycji — pod każdym (dosłownie) płotem zakopiańskim. Można to właśnie teraz bardzo łatwo naocznie stwierdzić. Jej stosunku do człowieka i obywatela nie reguluje jeszcze ustawa — rośnie więc sobie swobodnie — dziko — pleniąc się i zachwaszczając wszystko wokół.

Bardzo ładne skądinąd domki i wille miasta — uzdrowiska wyglądają od niejakiego czasu jak bawarskie plantacje surowca na koszule wojskowe z okresu Wielkiej Wojny, pokrzywami z samych Kasprusi, nie mówiąc już o ul. Nowotarskiej, możnaby obdzielić wszystkich łysych, dając im doskonałe lekarstwo na porost włosów, a sałatką, sporządzoną na prędce nakarmić wszystkie osły, któreby się nie poznały na tej namiastce.

I pomyśleć, że taka pożyteczna roślina — tak wszechstronne mogąca mieć zastosowanie — miałaby się bezużytecznie walać pod płotem...?

Nie, do tego dopuszczać nie należy. Weźmy stare, zniszczone rękawiczki, w rękę i kawałek jakiejś motyki i wykopmy teraz, póki pora, te paręset kilogramów pokrzyw z naszych ogrodów i parcel. Będą one przez to (ogrody nie pokrzywy) być może mniej praktycznie zaopatrzone, ale za to napewno ładniejsze.

Dzierżawcom zaś i dzierżawczyniom zakopiańskich pensjonatów, jeżeli nie chcą lub nie mogą sami tej pracy wykonać — poleca się niniejszym sposób prosty, tani i niezawodny:

A zatem: Zlecenia usuwania pokrzyw nie należy dawać swej służbie wprost (bo to i tak do niczego nie prowadzi) a tylko namówić kogoś z gości pensjonatowych, aby był łaskaw poprosić o nie pokojową. Można być wtedy pewnym, że wszystkie pokojowe, wszystkie podkuchenne, kucharki, kucharze i portierzy przyniosą swym gościom po grubej wiązce pokrzyw, zebranych nie tylko koło domu, ale nawet sprowadzanych.

Bo życzenie gościa w Zakopanem — jest święte.

Uprzejmie proszę sobie wyobrazić, że artykuł ten pisał gość.

N. M. Adam.

KRONIKA

Minister spraw zagranicznych Józef Beck przyjął — jak doniósł „Goniec Warszawski“ — w dn. 6 b. m. prezesa Związku Górali Spisza i Orawy, ks. d-ra Ferdynanda Machaya i wiceprezesa, p. d-ra Filipa Czekowskiego.

List otwarty P. T. T. Na list gen. Mariusza Zaruskiego, umieszczony w „I. K. C“ odpowiedział również w prasie imieniem Zarządu Głównego p. Władysław Krygowski jak następuje:

Wielce Szanowny Panie Generale! W nieobecności Prezesa Towarzystwa, bawiącego poza Europą, pozwalam sobie tą samą drogą, którą Pan wybrał odpowiedzieć na Pański, Panie Generale, apel wystosowany do Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Głęboka miłość Tatr i dziedzin górskich zamieszkałych przez polską ludność Spisza i Orawy, ta żarliwa miłość, która ożywia Pański list, również całemu Polskiemu Towarzystwu Tatrzańskiemu i mnie dyktuje niniejszą odpowiedź.

W obliczu wielkich wydarzeń dziejowych, gdy rozstrzyga się los podstępnie oderwanej od Polski ludności i ziemi Śląska Zaolzańskiego, nie wolno zapominać o prawach polskich do ziem spisko-orawskich i nie domagać się, aby krzywdy wyrządzone na

żywym ciele tych ziem, odwiecznie z Polską związanych nie naprawiono.

Jestem pewny, że cała Polska w naprawienie tych krzywd dziejowych wierzy a Rząd Rzeczypospolitej pilnie interesów tych ziem potrafi strzec i strzeże.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie od dawna czuwało w swym zakresie nad obroną praw polskich na Spiszu i Orawie. Jeszcze w ubiegłym tygodniu delegaci Towarzystwa przedstawili czynnikom miarodajnym konieczność realizacji postulatów polskich w odniesieniu do ziem spisko-orawskich a nadto opracowało Towarzystwo dla władz rządowych obszerny, rzeczowo umotywowany i o źródła historyczno-prawne oparty „Memoriał Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w sprawie Orawy, Spisza wraz z Jaworzyną". W memoriale tym przedstawia Towarzystwo święte prawa Rzeczypospolitej i w szczegółowym wywodzie popiera je dokumentarnie.

W tym stanie rzeczy niech Pan Panie Generale będzie przekonany, że Polskie Towarzystwo Tatrzańskie z niezmierną czujnością odnosi się do niezaprzeczalnych praw i interesów ludności polskiej na Spiszu i Orawie, pomimo, że w chwili obecnej uwaga całego społeczeństwa przede wszystkim kieruje się ku odzyskaniu Śląska Zaolzańskiego.

Pragnę Pana na tym miejscu zapewnić, że tak, jak Towarzystwo w pamiętnych zmaganiach o Morskie Oko spełniło dobrze swą rolę, tak samo obecnie w swym zakresie dokłada i będzie dokładać starań, aby nadal iść w ślady tradycji obrońcy praw polskich w polskich górach.

Żałuję, że nie mieliśmy sposobności osobiście omówić szczegółowo wiążących się z naszą akcją kwestyj, gdyż uznałby Pan Panie Generale niewątpliwie, że cisza w tej chwili osobliwej jest jedynie pozorna a baczna uwaga Towarzystwa i troska o najbliższe mu ziemie tatrzańskie: spiskie i orawskie w wywiązanej sytuacji tak głęboka, że nie ściągnie — sądzę — „złorzeczenia przyszłych pokoleń."

Zechce Pan, Panie Generale, przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku — wiceprezes Zarządu Głównego P.T.T.

W. Krygowski

Kraków, dnia 1 października 1938 r.

Wiadomości osobiste. Adwokat d-r Zbigniew Hrechowicz przeniósł się z Zakopanego do Kowalewa, w województwie pomorskim.

Biura Urzędu Skarbowego w Zakopanem zostały w b. m. przeniesione do willi „Granit" przy ul. Kościuszki.

Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia. Z powodu zbliżającego się „Tygodnia Miłosierdzia", w całej Polsce Towarzystwo „Caritas" powierzyło zorganizowanie tej akcji w Zakopanem miejscowemu Stowarzyszeniu Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo. Należy tedy przypomnieć i zarazem przedstawić tutejszemu społeczeństwu historię i działalność jego na terenie zakopiańskim.

Stowarzyszenie nasze zostało założone w r. 1904 pod nazwą „Towarzystwa św. Salomei" celem niesienia pomocy moralnej i materialnej najuboższej ludności. W czasie wielkiej wojny złączyło się ono z istniejącym wówczas Związkiem Polskich Niewiast Katolickich oraz z powołanym do życia Komitetem Obywatelskim i wraz z nimi opiekowało się, oprócz miejscowych biednych, również uchodźcami i ofiarami wojny.

W r. 1924 Stowarzyszenie zmieniło nazwę na „Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo", jako ogólnie lepiej znane i już w r. 1929 przyjęte zostało do Wszechświatowego Stowarzyszenia tejże samej nazwy z siedzibą centralną w Paryżu. Przez cały czas swego istnienia aż do dnia dzisiejszego starało się ono jaknajlepiej wywiązać ze swoich obowiązków, kierując się zawsze sercem i rozumem, a przede wszystkim miłością bliźniego.

Pomocy udzielamy przeważnie rozdając bony żywnościowe na chleb, mąkę, kasze, i cukier, opłacamy mieszkania, w razie choroby wzywamy lekarzy i kupujemy lekarstwa i sieroty umieszczamy za opłatą bądź w tutejszej ochronce bądź w zamiejscowych zakładach wychowawczych. O ile możności staramy się o pracę dla bezrobotnych.

Oprócz doraźnej pomocy opiekujemy się stale 45 rodzinami, w tem 60 dzieci w wieku do lat 14. Wskutek braku przytułku dla starców mamy również pod stałą opieką 28 osób samotnych, starych i niedołężnych, nie mogących już na siebie zapracować. A zatem można liczyć, że stale pomagamy 130 osobom.

Każdego miesiąca rozdajemy przeszło 200 bonów żywnościowych wartości koło 130 zł, a prócz tego gotówką do 300 zł.

Poza pomocą materialną każda z pań „wizytatorek" odwiedza co miesiąc powierzone sobie rodziny, niosąc oprócz datków słowa otuchy i pociechy.

Z miejscową Opieką Społeczną jesteśmy w stałym kontakcie, pomagając sobie wzajemnie w opiece i kontroli nad biednymi.

Najgorszym okresem dla naszego Stowarzyszenia, jest oczywiście zima, gdyż jak wiadomo, potrzeby biednych wzrastają, a zarobki się zmniejszają, to też w jesiennej porze największą naszą troską jest zdobycie większych funduszów, gdyż w zimie wydatki miesięczne przechodzą niejednokrotnie kwotę 500 zł. Celem i zadaniem Tygodnia Miłosierdzia jest właśnie przysporzenie nam tych dochodów przez urządzanie zbiórek, kwest, loterii i t. p. Termin mamy naznaczony od 11 do 23 października, to też zawczasu zwracamy się do tutejszego społeczeństwa, znanego ze swej ofiarności, jak również do przebywających gości z gorącą prośbą, aby nasze wysiłki i starania odczuli, zrozumieli i poparli. W ramach Tygodnia Miłosierdzia odbędzie się również zbiórka odzieży i obuwia dla biednych, i prosimy uprzejmie takowe odsyłać pod adresem: ul, Chałubińskiego, willa „Stokrótka," i ul. Kościuszki, willa „Asłanówka."

Przy tej sposobności, niestety, zaznaczyć musimy, że nasze Stowarzyszenie liczy zaledwie 165 członków. Gdyby każdy miejscowy obywatel zechciał zapisać się na członka, to Stowarzyszenie nasze mogłoby rozwinąć szerszą działalność bez uciekania się do kwest i zbiórek.

K. A.

Wójtem Czorsztyna po ustąpieniu na skutek choroby p. Wł. Drohojowskiego został wybrany p. Wł. Mierczyński.

Państwowy tartak „Zwierzyniec" w Zakopanem, corocznie przeprowadzając spis inwentarza, zamyka na dwa tygodnie wszelką sprzedaż materiałów drzewnych. Słowem hamuje na ten czas wszelkie obroty swego przemysłu w Zakopanem.

Mógłby ktoś na to powiedzieć: „mówi się trudno, wolność Tomku w swoim domku", i takby się to pozornie wydawać mogło. Tej jednak sprawy nie da się tak lekko ująć, jeśli się zważy, że społeczeństwo obciążone podatkami, może się zapytać, dlaczego państwowa placówka przemysłowa dobrowolnie i niepotrzebnie pozbywa się przez dwa tygodnie dochodów, co przy tak wielkich obrotach tegoż tartaku stanowi znaczną stratę, którą podatnicy wyrównać muszą. Przecież ta rzecz jest nie do pomyślenia, ażeby wszystkie instytucje przemysłowe musiały zamykać obroty handlowe w swoich przedsiębiorstwach na czas spisywania inwentarza. Ładnieby cały przemysł u nas w ten sposób wyglądał! W żadnym przedsiębiorstwie, jakikolwiek byłby ten przemysł, nic podobnego nie zachodzi, mimo, że wszędzie spisywanie inwentarza się dokonywa.

Ale jest tu także i inny powód, że do tej sprawy wtrącić się trzeba. Spisywanie w ten sposób inwentarza odbywa się w tym tartaku corocznie w samym kulminacyjnym punkcie sezonu budowlanego i nic to Zarząd nie obchodzi, że to zatrzyma, względnie utrudni, także drugi przemysł t. j. przemysł budowlany. Przedsiębiorcy budowlanemu, któremu zabraknie materiału drzewnego, wypada stać i czekać z robotą całe dwa tygodnie, lub z konieczności szukać u Żydów innego źródła zakupu ze zwykle znacznie gorszym materiałem.

Należałoby się spodziewać, że odpowiednie czynniki wglądną w te sprawy i na przyszłość spowodują, żeby doroczny spis inwentarza w tartaku „Zwierzyniec" odbywał się bez zatrzymania handlu a co za tym idzie bez strat w dochodzie samego tartaku, jak i przedsiębiorców budowlanych.

E. Wesołowski.

Echa sądowe. W grudniu 1932 r. właściciele pensjonatów w Zakopanem zaproszeni zostali do Zarządu Miejskiego, gdzie przedstawiono im niejakiego p. Węgielnika, jako pełnomocnika Związku żydowskich Towarzystw Gimnastycznych i Sportowych w Polsce „Makkabi". Z okazji odbyć się mającej w lutym 1933 r. „Makkabiady" oświadczono im, że „Makkabi" chce zapewnić kwatery na okres tych zawodów dla mających przybyć na nie Żydów, tak z Polski jak i z zagranicy — również w pensjonatach chrześcijańskich i zachęcano, aby pensjonaty te nie uchylały się od tego, gdyż przyjęcie żydow-

---

Dnia 6 listopada każdy obywatel spełni swój obowiązek i przez oddanie głosu zadecyduje o wyborze posłów. *O. Z. N.*

Uprzejmie prosimy o wyrównanie zaległych prenumerat na nasze konto P. K. O. Nr 405.844.

Administracja

skich uczestników i gości „Makkabiady" jest „obywatelskim obowiązkiem".

Na podstawie tak poważnej rekomendacji ówczesnego Zarządu Miejskiego wielu właścicieli pensjonatów zawarło umowy, zobowiązując się przyjąć osoby, które zgłoszą się z kartą kwaterunkową „Makkabi."

W ostatnim punkcie umowy pisemnej, sporządzonej na blankietach, przygotowanych przez „Makkabi", strony poddały się właściwości Sądu Grodzkiego w Krakowie na wypadek jakiegokolwiek sporu. Ponieważ „Makkabi" umów tych w przeważnej części nie dotrzymał i pozostał winien pensjonatom znaczne kwoty, tak za pomieszczenie i wyżywienie umieszczonych osób, jak i z powodu zupełnego zlekceważenia zawartych umów, naraził przeto szereg właścicieli i dzierżawców na poważne straty. Wieksza część poszkodowanych nie chciała dochodzić — nie wiemy dlaczego — sądownie swoich pretensji.

Jedna z poszkodowanych właścicielek pensjonatu, p. Zofia Aulichowa, wniosła w jesieni 1935 r. stosownie do postanowień kontraktu do Sądu Grodzkiego w Krakowie pozew o zapłatę kwot jej należnych. Wykrętnych zarzutów Związku, że p. Węgielnik nie miał upoważnienia do zawierania imieniem jego umów i że umówiony z nim Sąd Grodzki w Krakowie jest niewłaściwy — Sądy krakowskie dwóch instancji nie uwzględniły.

Mimo, że zapadł wyrok prawomocny, „Makkabi" nie uważał za stosowne uiścić wykonalnego roszczenia, lecz dopuścił do egzekucji, która prowadzona była przez komornika 20-go rewiru w Warszawie.

Jeszcze i w tym stadium sprawy p. Aulichowa natrafiła na trudności, część bowiem zajętych ruchomości wyłączył niejaki p. Dawid Bauer, resztę zaś ich wobec niedojścia do skutku licytacji w dwóch terminach musiała przejąć wierzycielka na własność.

Ponieważ przejęte ruchomości nie pokrywały całej pretensji wierzycielki, komornik na jej wniosek zajął jeszcze maszynę do pisania Związku a termin licytacji jej i wydania przejętych ruchomości wyznaczył na dzień 7 b. m.

Dopiero, gdy w tym dniu zjawił się w lokalu dłużnika, przy ul. Królewskiej pod l. 20 komornik wraz z pełnomocnikiem wierzycielki, p. adwokatem Edwardem Losmanem, Związek „Makkabi", nie chcąc narażać swego prezesa, b. posła dra Henryka Rozmaryna lub innego przedstawiciela swego na przysięgę wyjawienia, pretensję zapłacił.

Drobną tę sprawę, lecz bardzo znamienną, podać warto do publicznej wiadomości ku przestrodze przed tego rodzaju „sportowcami", od jakich roi się zimową porą w Zakopanem co roku. *W. H.*

Brak hali targowej daje się w naszym mieście coraz bardziej we znaki. Stoły czy też ławy u wylotu ul. Kościeliskiej tuż obok Krupówek, nad potokiem Foluszowym, jakoteż prowizoryczne stoiska po drugiej stronie ul. Kościeliskiej nie odpowiadają potrzebom, dla których są postawione i tolerowane, gdyż w dni deszczowe wogóle nie może być tam mowy o wygodnym uprawianiu handlu, zaś w dni pogodne dokucza tam skwar lub wiatr, a proch uliczny osiada na rozłożonych produktach. Czas by był największy, żeby Zakopane zdobyło się na krytą halę targową, jak w wielu daleko mniejszych i mniej ważnych miejscowościach, aniżeli nasza stacja klimatyczna. Nie byłby to żaden luksus, ale konieczny warunek higienicznego zaopatrywania naszych pensjonatów i domów prywatnych w artykuły spożywcze, jak jarzyny, owoce, a przede wszystkim nabiał, który nasze gaździny przynoszą ze wsi okolicznych. Dodać też potrzeba, że brak wygodnej hali targowej sprzyja pokątnemu uprawianiu handlu, za czym idzie w parze podbijanie cen, a przede wszystkim utrudnienie i wręcz uniemożliwienie kontroli sanitarnej, która jest wszędzie potrzebna, a już najwięcej w uzdrowisku.

Z KRONIKI ŻAŁOBNEJ.

Zmarli w Zakopanem: Maciej Niewiadomski, Helena Wachspress, Zdzisław Iwowar, Józef Pokluda, Felicja Bednarczykowa, Józef Jurkiewicz, Jadwiga Kulczycka, Wincenty Krygier i Krystyna Kaczmarczyk.

Z ostatniej chwili.

LOT „GWIAZDY POLSKI" z Doliny Chochołowskiej do stratosfery, zapowiedziany został na d. 14 b. m. o g. 6 rano.

Z powodu niepomyślnej pogody o g. 3 nad ranem postanowiono lot odłożyć.

Przy wypuszczaniu wodoru z napełnionego już balonu, nastąpił wybuch, który zniszczył znaczną część powłoki. W chwili, gdy oddajemy numer do druku — brak dokładnego wyjaśnienia katastrofy.

CENNIK OGŁOSZEŃ W CZASOPIŚMIE „ZAKOPANE": Ogłoszenie na całej pierwszej stronie zł 200·—, na następnych stronach zł 160·—, 1/2 str. zł 80·—, 1/4 str. zł 40·—, 1/8 str. zł 20·—, 1/16 str. zł 10·—. Ogłoszenie w tekście liczy się 50% drożej. — Ogłoszenia drobne: za pierwszy wyraz tłustym drukiem zł 0·40, dalsze zł 0·20. — Druk kolorowy liczy się 100% drożej. Drobnych ogłoszeń nie drukuje się drukiem kolorowym. — Przy ogłoszeniu kwartalnym 10% rabatu, półrocznym 20%, rocznym 30%. — Ogłoszenia drobne płaci się gotówką z góry. Za pozostałe ogłoszenia według umowy.

Rękopisów Redakcja nie zwraca. — Za dział ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. — **„ZAKOPANE" wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.**

Prenumerata roczna 6·— zł, półroczna 3·50 zł. — Konto czekowe P. K. O. Zofia Trybułowa Nr 405.844.

Wydawca: ZOFIA TRYBUŁOWA właśc. druk. „Polonia". Redaktor odpowiedzialny: Prof. ARTUR SEELIEB.

Adres Redakcji: Zakopane, ul. Zamoyskiego, willa „Nietwoja", tel. 11-72 — Adres Administracji: Druk. „Polonia" Rynek 1821. Tel. 12-52.

Odbito w drukarni „Polonia". Zakopane-Rynek. Telefon 12-52. Kierownik: Stanisław Wójcik.